

# mistrzynie drugiego biegu.

ZDAWAŁA SIĘ MÓWIĆ WCIĄŻ TYM SAMYM TONEM. TA PROSTOTA ZOSTAŁA STARANNIE WYMYŚLONA. OSZCZĘDNOŚĆ GESTU I GŁOSU BYŁY PODYKTOWANE ŚWIADOMOŚCIĄ, ŻE NAJWAŻNIEJSZE RZECZY NA SCENIE ROBIĄ WRAŻENIE WTEDY, KIEDY PRZEKAZUJE SIĘ JE W ZWYCZAJNY SPOSÓB. TOMASZ MOŚCICKI

Wzbudzała podziw i szacunek, ale nigdy nie celebrowała swojej wielkości. Lubiła pomagać. 15 lat temu moje teatrologiczne studia w warszawskiej PWST przerwał na krótko szpital. Wyszedłem zeń po tygodniu, a jako fan swojej uczelni pierwsze kroki skierowałem właśnie tam. Przeszacowałem swoje siły. Z poszarzała z bólu twarzą odbierałem palto z szatni. I wtedy zjawiła się ona. Popatrzyła ze zdziwieniem: „A co ci jest, dziecko?” „Drobiazg, pani profesor” – odrzekłem, krzywiąc się w sztucznym uśmiechu – „mała operacja, i trochę boli”. „A gdzie ty mieszkasz?” „Na Woli, pani profesor”. Chwilę później siedziałem w jej błękitnym maluchu. Obiecała, że podrzuci mnie do tramwaju. Podwoziła pod sam dom. Gdy wysiadając dziękowałem za życzliwość, walczyły we mnie dwa uczucia: wdzięczność i bezbrzeżne zdumienie. Całą drogę z Miodowej na Wolę przejechaliśmy bowiem samochodem wyjąłym na dwójce. Podobno nie uznawała istnienia wyższych biegów. Tak ją zapamiętałem i ta wdzięczność, rozbawienie dziwnym stylem jazdy, role w teatrze i w filmie układają mi się w całość. Taka jest moja Ryszarda Hanin.

Historia jej aktorstwa to wojenne i powojenne dzieje polskiego teatru. Była lwowianką. W gimnazjum uczestniczyła w kursach gry aktorskiej, co w tamtych czasach, gdy teatr w społecznej hierarchii sztuk stał jeszcze wysoko, było rzeczą dobrze widzianą w inteligentnych domach. W 1937 roku zdała maturę i rodzice wysłali ją na studia do Paryża. Tam zastała ją wojna. Podjęła decyzję, na którą stać było niewielu, dla niej zaś trudną szczególnie z przyczyn, o których wypadnie tu jeszcze wspomnieć – wróciła do Lwowa. Młoda adeptka sceny zaczęła grać w lwowskich teatrach, ale po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej ewakuowano ją w głąb ZSRR. Trudno powiedzieć, czy był to wyjazd z własnej woli, czy też realizacja polecenia odgórnego, którego celem była przede wszystkim ochrona jej męża, znanego komunizującego poety Leona Pasternaka, jednego z piewców nowej sowieckiej rzeczywistości we Lwowie. Pierwszym przystankiem w wojennej tu-

lącze była Moskwa. Tam Ryszarda Hanin pracowała w radiu jako polska spikerka. Kiedy Moskwie zaczęły zagrażać oddziały niemieckie, znów musiała wyjechać. Ostatecznie trafiła do berlingowskiej I Dywizji WP. I zaczęła występować we frontowym teatrze, który stał się później zalążkiem Teatru Domu Wojska Polskiego, przemianowanego ostatecznie na Teatr Dramatyczny Miasta Stołecznego Warszawy. W tym zespole miała spędzić niemal całe aktorskie życie. Na początku był to jednak biedny wojenny teatr, z którym w 1944 roku Hanin wkroczyła do Lublina. Tu zagrała Pannę Młodą w słynnym, bo pierwszym po wyjściu Niemców, „Weselu”, wyreżyserowanym w listopadzie 1944 roku przez Jacka Woszczerowicza.

„Z początku była to przygoda, potem potwierdzenie, że to, co się robi na scenie, jest ludziom potrzebne. Potem przyszedł młodzieńczy zachwyt aktorstwem i łatwą popularnością. Wreszcie nastąpiło zetknięcie z prawdziwymi ludźmi teatru i urzeczenie. Oraz utwierdzenie poprzez opinie ludzi fachowych, którzy mi kazali obrać tę drogę” – wspominała po latach. Jej sceniczna droga przypadła na najświetniejsze lata polskiego teatru. Ona sama współtworzyła tę świetność.

Los nie obdarzył jej posagowymi warunkami scenicznymi. Miała charakterystyczny, ciepły, lecz niezbyt silny głos. Trudno było porównywać ją z boginiami scen tamtych lat: Eichlerówną czy Niną Andrycz. Jednak jej sztuka aktorska, zachowana na filmowych i telewizyjnych taśmach, zdumiewa do dziś nowoczesnością i bogactwem emocjonalnych odcieni – paradoksalnie wydaje się być niesłychanie oszczędna, wręcz uboga. W jej rolach nie ma wielkich wybuchów emocji – jest minimalny, starannie odmierzony gest i zupełnie niezwykła intonacja wypowiedzianych kwestii. Aktorka zdawała się mówić wciąż tym samym tonem. Ta prostota została starannie wymyślona, oszczędność gestu i głosu były podyktowane świadomością, że najważniejsze rzeczy na scenie robią największe wrażenie wtedy, gdy mówi się je bardzo zwyczajnie.

*Dokończenie na str. 127*





DEBIUTOWAŁA  
W 1949 ROKU  
ROLĄ ANIELI  
W „ŚLUBACH  
PANIENSKICH”.  
GRAŁA  
USCHILLERA,  
HÜBNERA  
I DEJMKĄ.



# [ mistrzyni drugiego biegu. ]

Ryszarda Hanin

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 72.

❖❖❖ Absolutna prawda wyrazu sprawiła, że ukochał ją film. Dość przypomnieć genialną rolę zapijacznej kucharki Żarneckiej w „Nocach i dniach” Jerzego Antczaka czy Heimanowej w „Polskich drogach”, gdzie z ciepłej kobiety przeistacza się w anioła zemsty. Kilka lat przed śmiercią zagrała Kulgawcową w „Jeszcze tylko ten las” Jana Łomnickiego – prostą polską kobietę, stojącą przed życiową próbą: ratowania żydowskiej dziewczynki. To znakomita rola, przejmująco rysuje całą złożoność polskiej postawy wobec Żydów: niechęci i nienawiści obok współczucia i sympatii.

Ten film musiał być ważny dla Hanin. Nigdy nie wspominała o swoim pochodzeniu. Genialna odtwórczyni polskich charakterów naprawdę nazywała się Ryszarda Hahn i była Żydówką. We wstrząsającej roli Kulgawcowej jest kawał jej życia, nigdy nieodkrytej do końca biografii.

Miałem szczęście widywać Hanin na scenie. Do dziś nie mogę zapomnieć jej występu w legendarnym „Ja, Feuerbach” Tankreda Dorsta w Teatrze Dramatycznym. Na scenie dwoił się i troił Tadeusz Łomnicki, grając jedną z ról, które uczyniły go nieśmiertelnym. Ogarniał całą przestrzeń sceny – dopóki nie pojawiła się na niej Hanin. Stała z dala od scenicznej rampy i obserwowała uważnie, co też wyprawia ten genialny kabotyn Feuerbach. Wierście mi: Łomnicki na długą chwilę przestawał być istotny. Widziało się tylko postać aktorki w podniszczonym płaszczu z niezgrabnie ustawionymi stopami i przekrzywioną głową. To wielka sztuka – nic nie mówiąc, być na scenie tak intensywnie, żeby przelicytować ten wielki monolog partnera.

Kilka lat później w „Metamorfozach” zrobionych w tym samym teatrze przez Michaela Hacketta grała Niobe patrząca na śmierć swoich dzieci. I znów ta sama magia: oszczędny, nagle zatrzymany gest i tylko spojrzenie: pełne bólu i przerażenia. Potrafiła być także aktorką komediową. Do dziś wspomina się jej Malvolia w „Wieczorze Trzech Króli”, słynnym przedstawieniu Jana Kulczyńskiego, który w męskich rolach obsadził największe polskie aktorki.

Zmarła nagle, w pierwszym dniu 1994 roku. Ciężko chorowała, choć o jej cierpieniach dowiedzieliśmy się dopiero po jej śmierci. Do dziś w warszawskiej szkole teatralnej wspomina się jej roztargnienie, gubione samochody – ale i jej ogromną dobroć, sympatię i zrozumienie dla innych. ❖❖❖

— Tomasz Mościcki